

Marcin ŻÓŁTKOWSKI

Warszawa

Homo-niewiadomo, stereotypy a rzeczywistość

Od autora: piszę głównie „gej”, bo to krócej niż „lesbijka”, a znacznie krócej niż „gej/lesbijka” i nie trzeba uważać na rodzaje. Ale umówmy się, że „gej” tutaj to osoba homoseksualna płci dowolnej. Przynajmniej tam, gdzie nie odbiera to sensu zdaniu. Dodatkowa przyczyna jest taka, że lesbijki, z różnych przyczyn (także z powodu obleśnych, męskich stereotypów) są jakby bardziej tolerowane. I dla większości, co wolno gejom, wolno i lesbijkom, a w drugą stronę niekoniecznie.

Wprowadzenie

Jestem hetero. Z Warszawy. Przez 23 pierwsze lata mojego życia nie spotkałem żadnego geja. Żadnego ujawnionego geja. Homoseksualista to był „pedał” z „męskich” dowcipów. Takie śmichy-chichy nastolatków. Podejrzewaliśmy paru kolegów, ale raczej w ramach żartów, drażnienia się, bo prawdziwy pedał to była postać mityczna, zboczeniec ze sprośnych kawałów. I nie zrozumcie mnie źle, nie było w nas agresji. Pedał był po prostu kimś z innej planety. Trudno nas winić. Nie znaliśmy przecież żadnego geja. Żadnego ujawnionego geja.

Lubię różnorodność. Zawsze czułem się trochę w mniejszości, tak toczyło się życie, że byłem otoczony ludźmi o innych poglądach. Stąd czułem mimowolną sympatię do różnych odmieńców i ciekawość dla ich świata. Pedał z dowcipu stawał się powoli gejem, ale wciąż był kosmitą, mityczną postacią.

Z nowo poznaną koleżanką byłem w kinie. Spotkaliśmy tam jej kolegów. Byli sympatyczni, wrażliwi, a ja nie od razu się połąpałem. Czułem jakąś delikatną różnicę, ale pewności nie miałem. Nie znałem przecież jeszcze żadnego geja. Żadnego ujawnionego geja. Potem zaprosili nas na imprezę. Koleżanka była trochę zmieszana, a ja już wiedziałem. Byłem zachwycony, poznałem gejom, osoby z innej planety. To coś jak spotkanie kosmity. Obawa i ciekawość. Poszliśmy.

Upadek mitów

I. Nikt się do mnie nie dobierał. To śmieszne, ale tkwiło we mnie (i we wszystkich moich kolegach) przekonanie, że gej rzuci się na nas, będzie obmacywał, podrywał itp. Jakie to zabawne. Przecież sami wiemy, że nie podrywamy nieatrakcyjnych koleżanek. Nie podrywamy wszystkich kobiet na imprezie, zwłaszcza jeżeli widzimy, że im nie odpowiadamy. A geje często czują to lepiej, bo są przeważnie wrażliwsi. Co zabawne, w ich towarzystwie poczułem się dla nich po prostu fizycznie nieatrakcyjny. Nie musiałem niczego się obawiać. To był świetny sposób na zniszczenie głupiego stereotypu. Śmieszą mnie teraz i wzbudzają litość zaniedbani, brzydcy faceci, którzy mówią, rechocząc, że do „pedała” się nie zbliżą, bo jeszcze im coś zrobi. Żałośni, nie wiedzą, że gej spojrzy na nich najwyżej tak, jak my, heterocy, patrzymy na brzydką, zaniedbaną, niechłujnie ubraną kobietę.

II. Wyobrażenie sobie całujących się, czy dotykających facetów było dla mnie dość niemiłe. Działo się tak dlatego, że w wyobraźni widziałem moich kolegów, zwykłych chłopaków jakich znałem. To było odpychające i nie chciałem tego oglądać. A ten pedał-zboczeniec w moim wyobrażeniu był opętany seksem. Jak miało być inaczej, skoro był zboczeńcem, z innej planety, a identyfikowała go właśnie jedynie jego seksualność. Nie był normalnym facetem, różniącym się ode mnie tylko wyborem płci partnera. Był pedałem z dowcipów, a dowcipy zawsze związane były z obscenicznym seksem. Trudno mnie winić. Nie znałem przecież żadnego geja. Żadnego ujawnionego geja.

Mit upadł. Nikt nie kopulował na moich oczach, nie całował się demonstracyjnie. Niby nic dziwnego, na imprezach heterocyckich też w końcu nic takiego nie robimy. Geje mieli być inni, a okazali się normalni. A drobne oznaki czułości, jakie sobie okazywali, jakieś dotknięcie dłoni, objęcie, nie raziły. Wyglądały naturalnie.

Kontakt z koleżanką się urwał i tych gejów nigdy już nie zobaczyłem. Innych też nie widziałem, bo znowu nie było ich w moim świecie. Żadnych ujawnionych. Ale ja już się trochę zmieniłem. Już był raczej gej, nie pedał. „Męskie”, żarty z „pedałów” już nie śmieszyły. Była sympatia. I rodzaj dumy, bo ze wszystkich moich znajomych byłem jedynym, który rozmawiał z gejami. Ujawnionymi gejami. Ludźmi z innej planety. Starałem się być trochę ich ambasadorem. Mam porządnych znajomych, sami byli ciekawi. Myślę, że moja relacja też trochę ich odmieniła. Mieli bezpośredni przekaz od tego, który rozmawiał z kosmitą. Ujawnionym kosmitą.

Następni geje, ujawnieni geje, których poznałem, są przyjaciółmi mojej dziewczyny. Mieszkają w innym mieście, więc widziałem się z nimi parokrotnie. Mili ludzie, podobni trochę do tamtych. Teraz mogłem czuć się swobodnie, widziałem przecież już wcześniej kosmitów. Dla moich przyjaciół stałem się znawcą gejów. Poznałem przecież kilku i parę razy rozmawiałem. Oni wciąż jeszcze nie rozmawiali z gejem. Ujawnionym gejem. Mieszkają w Warszawie, mają po 30 lat.

Geje próbowali organizować parady w różnych miastach Polski. Zaczęło być o tym głośno. Najpierw usłyszałem o Krakowie. Zakaz parady, jakieś prawne przepychanki. Potem migawki w telewizji, informacje o lecących kamieniach, o kibolach i Młodzieży Wszechpolskiej. „Zboczeńcy”, „Pedały”, usłyszałem cały ten język z młodości. Te same uprzedzenia, które kiedyś miałem, te same „męskie” dowcipy, ten sam obleśny rechot. I ta myśl. Że może ich też nie można winić. Nie spotkali przecież żadnego geja. Żadnego ujawnionego geja. Ale ja już pogrzebałem dawne stereotypy. Gej już nie był zboczeńcem z innej planety. Był człowiekiem takim jak ja. I leciały na niego kamienie, z powodu płci osób, z którymi sypiał.

Nie pojechałem do Krakowa. Daleko, mało czasu, znalazłem sobie wymówki. Potem podobne sceny w Poznaniu. Myślałem „w Warszawie byłoby inaczej”. Prezydent Kaczyński wydał zakaz. Powiedział „nie, bo nie”, z góry uprzedził, że zgody nie da. I znów te same twarze w telewizji i znów „pedały” i „zboczeńcy” i znów ten sam obleśny rechot i znów, jak z mora, stereotyp pedała z innej planety, stereotyp z młodości. Znów ludzie, którzy nie poznali żadnego geja, żadnego ujawnionego geja.

Czasy się zmieniły. Na zachodzie geje mają coraz więcej praw. Nawet w Polsce powoli zaczynają być troszkę widoczni. No, przepraszam. W Warszawie i paru dużych miastach. W mniejszych miastach, wsiach i miasteczkach nie ma gejów. Ujawnionych gejów. Doszły też nowe uprzedzania, nowe mity. Teraz pedał z innej planety dodatkowo jest pedofilem. Nekrofilem. Zoofilem. I każdym innym -filem. Bije księży, napada na kościoły. Deprawuje dzieci, nawraca na homoseksualizm, propaguje, eksponuje, demonstruje, reklamuje. Chce naruszać święte prawa rodziny. Jest nienormalny. Zagroza. Każde z tych przekonań jest silnie zakorzenione. Tkwi w podświadomości. Jak się je wyciąga po kolei i artykułuje spokojnie, okazują się tyle warte, co moje dawno pogrzebane mity. Że gej mnie zgwałci. Że będzie chciał kopulować na moich oczach. Że myśli tylko o seksie itp.

Niektórzy geje zaczęli domagać się nowych praw. Chcą zawierać związki. Niektórzy mówią o adopcji dzieci. Ale wciąż są z innej planety.

Jest ich mało. Są jak delegacja przybyła na Ziemię. Wielu nie wierzy, że na ich planecie jest poza nimi jeszcze ktoś. Nie poznali żadnego geja. Żadnego ujawnionego geja.

Związki gejów

Argumenty za: wygodniejsze życie, rozwiązanie prozaicznych problemów (odbieranie paczki na poczcie, wizyty w szpitalach), potrzeba jakiejś legalizacji życia, a może też chęć zerwania z mitem, że wszyscy geje zmieniają co chwila partnerów i nie umieją się ustatkować w stałym związku. Argumenty przeciw: świętość małżeństwa, reprodukcyjna rola rodziny, strach przed gejowską adopcją dzieci. Ale chyba jeszcze bardziej strach przed zalegalizowaniem istnienia kosmitów w społeczeństwie. Bo dając im jakieś prawa, specjalnie dla nich, przyznajemy się, że są, że żyją wśród nas. A przecież większość z nas nie zna żadnego geja. Żadnego ujawnionego geja.

Rozwiązania:

I. Zignorowanie bezczelnych żądań garstki emisariuszy. Ich planeta jest bezludna, gejów prawie nie ma, są ważniejsze problemy.

II. Wprowadzenie związków partnerskich. Umów cywilnoprawnych, podpisywanych w obecności urzędnika, dla homo i dla hetero, dających prawa zbliżone do praw małżeńskich i równie łatwych do zerwania, jak i podpisania.

III. Zalegalizowanie homoseksualnych małżeństw na równi z heteroseksualnymi.

Punkt II wydaje mi się najlepszy. Zadowolili tych, którzy silnie przywiązali się do słowa „małżeństwo”, a geje przecież i tak mogą nazywać swój związek jak chcą. Byłoby to także niezłe rozwiązanie dla par heteroseksualnych, które np. w razie czego nie chcą przeżywać „przyjemności” długiego rozvodu. Oczywiście, są ludzie, dla których to właśnie jest argument przeciwko, bo oni uważają, że im bardziej rozwydwy są utrudnione, tym lepiej. Ci ludzie pewnie łatwiej zaakceptowaliby takie rozwiązanie TYLKO dla gejów. Ale walka o ich przekonanie to już tylko interes hetero. Jest jeszcze inny argument przeciwko. Mówi się, że gejowska rodzina nie spłodzi potomka, więc nie zasługuje na takie same prawa jak rodzina heterocycka. Ten argument ma dwie słabości. Pierwsza, oczywista chyba dla wszystkich: są bezdzietne małżeństwa heteroseksualne i korzystają z tych samych praw, co te z dziećmi. Ten argument obala się mówiąc, że istnieje

potencjalna szansa, że urodzą dziecko. Wtedy oczywiście można podać przykład par bezpłodnych albo osób starszych, które decydują się na ślub. Najbardziej uczciwe w takim rozumowaniu byłoby uzależnienie przyznania pewnych praw (np. ułatwień podatkowych) tylko parom z dziećmi. Ale to jest dość jałowa dyskusja. Dlatego, że jest inny problem. Gejowskie związki nie muszą być bezdzietne. I zanim zachłystniecie się z oburzenia, doczytajcie do końca.

Geje i dzieci

Kiedy już pogrzebałem swoje młodzieńcze mity i przysypałem je warstwą wstydu czułem się w pewnym stopniu ambasadorem z planety gejów. Bronilem ich w dyskusjach, zgadzałem się na przyznanie im praw. I zwykle takie rozmowy dochodziły do momentu, kiedy pytano mnie: „dobrze, a co z adopcją dzieci przez pary homoseksualne?”. To pytanie stawiało mnie w trudnej sytuacji. Czułem opór przed powiedzeniem „jestem za”. Próbowałem się wymigiwać i w końcu przyznawałem, że to prawo szłoby za daleko. Nie tylko ja miałem ten problem. Wiele dyskusji kończy się tym pytaniem i wiele osób zaczyna się zachowywać tak jak ja wtedy i tak samo odpowiadają. Niedawno zacząłem się nad tym głębiej zastanawiać. Co wzbudza we mnie opór, gdy myślę o adopcji dziecka przez pary homoseksualne? Starałem się być ze sobą jak najbardziej uczciwy. I uczciwie chcę to opisać.

I. Nie ma alternatywy „homo czy hetero”

Po pierwsze zdałem sobie sprawę, że podświadomie stawiam sobie to pytanie tak: „czy lepiej, żeby dziecko było wychowywane w rodzinie hetero, czy homo?”. Czy lepiej, żeby miało i mamusię, i tatusia, czy dwóch tatusiów (dwie mamusie). I zauważyłem, że zdumiewająco wiele osób tak stawia ten problem. I odpowiadałem uczciwie: lepiej mieć i mamusię i tatusia. **ALE TO JEST FAŁSZYWA ALTERNATYWA.** Mówimy o **ADOPCJI** dziecka. Ja miałem w głowie obraz małej dziewczynki, którą zabierają ze szczęśliwej heteroekiej rodziny i dają rodzinie homoseksualnej. Kiedy sobie to uświadomiłem, zrozumiałem, że to **KOMPLETNA BZDURA.** Mit rozsypał się. Mówimy o **ADOPCJI** dziecka. Sieroty, która nie ma nikogo. Ani mamusi, ani tatusia. Jest zamknięta w miejscu, które

przyjemne jest tylko z nazwy. To nie jest korczakowski dom dziecka. To nie są kolorowe zabawki, wesoła zabawa, wieczne przedszkole. To jest samotność. To jest brak miłości. To jest choroba sieroca. I nawet pomnę aspekt ekonomiczny – biedę i ubóstwo domów dziecka. Dziecko patrzy przez szybę na świat, gdzie inne dzieci mają mamusię, mają tatusia, mają mamusię i tatusia. Ono nie ma NIKOGO. Czy ktoś uczciwy może powiedzieć, że dla takiego dziecka lepiej nie mieć NIKOGO, niż dwóch tatuśców? Dwóch mam? Dzieci w SIEROCIŃCACH jest znacznie więcej, niż par czekających na adopcję. Nie ma więc alternatywy “czy dać homo, czy hetero?”. Starczy dla wszystkich, a dużo jeszcze zostanie. My, heterocy, postaramy się o to. Bo to są nasze, często porzucone, dzieci. O tę zbrodnię gejów nie oskarżymy.

II. Homodeprawacja

Dziecko w gejowskim domu będzie oglądało obrzydliwości, „nienaturalne” zachowania seksualne. Może samo zostanie gejem. To kolejne przekonanie, które wydobyłem ze swojej podświadomości na światło dzienne. Zastanowiłem się przez chwilę. To jest przecież mit nr II z młodości! A zaraz potem pomyślałem o moich rodzicach. I zdałem sobie sprawę, że przecież w normalnych, heterocyckich rodzinach dziecko nie widzi seksu rodziców. Nie widziałem rodziców całujących się namiętnie. Migdałących się na kanapie. Przy mnie jest między nimi zwykła czułość, mogą trzymać się za ręce, objąć, pocałować w policzek. Ale przecież tatę też całuję czasem w policzek, wujkowie też się całują, ciocie tym bardziej, to nie jest nic szokującego. Zrozumiałem, że mit opętanego seksem „pedała”, „zboceńca” przetrwał u mnie w tym miejscu. A jak to zrozumiałem, odpuścił. W homoseksualnej rodzinie dziecko nie zobaczy więcej seksu, niż w heteroseksualnej. Dla dziecka widok kopulujących rodziców byłby pewnie takim samym wstrząsem, niezależnie od ich płci. Czy zatem należy przypuszczać, że dziecko wychowane przez gejów zostanie gejem? Nie sądzę. Mam praktycznie pewność, że to nie rodzice wychowali mnie do heteroseksualizmu. Nie miałem nigdy wątpliwości co do mojej orientacji i rodzice nie mieli nic do tego. Podobnie, jeżeli miałbym homoseksualne ciągoty nie sądzę, żeby ich przykład do czegokolwiek w tej materii mnie przekonał. Zresztą, na zachodzie są już przykłady dzieci wychowanych w gejowskich rodzinach i wcale nie są homoseksualne. Ale załóżmy nawet, że w gejowskiej rodzinie jest trochę większa szansa, że

dziecko będzie gejem. Pamiętajmy, że mówimy o SIEROTACH z OCH-RONEK. Co jest dla nich lepsze? Nawet nie musimy słuchać tych wszystkich opowieści o fali w domach dziecka, o wykorzystywaniu (także seksualnym) młodszych przez trochę starszych, o biciu i tych wszystkich patologiach, żeby być pewnym odpowiedzi.

III. Gej a pedofil

Geje wezmą sobie małego chłopca i będą z nim baraszkować.

Od razu nasuwa się złośliwa odpowiedź: to do adopcji dawajmy im dziewczynki. A związkom lesbijskim chłopców. Wykluczmy szansę molestowania lepiej, niż w parach heteroseksualnych.

Ale ja oczywiście nie sądzę, żeby potrzeba było takich rozwiązań. Przekonanie, że gej to pedofil bierze się także w dużej mierze z młodzieńczego mitu nr II. „Pedał” = „zboczeniec”, a więc również cały brudny seks. Lubi z facetami, to pewnie chce też z chłopcami. Ale czy skoro hetero lubi z kobietami, to czy lubi też z dziewczynkami? Przecież heteroseksualna para też może sobie adoptować małego seksualnego niewolnika. Tym się jakoś nie przejmujemy, bo hetero są „normalni”, tacy jak my. A geje są obcy, z innej planety. Przecież nikt z nas nie zna żadnego geja. Ujawnionego geja. To, że adoptujący gej jest pedofilem, odpowiedni urzędnik musi wykluczyć tak samo jak to, że adoptujący hetero jest pedofilem. Przecież pary heteroseksualne są dokładnie sprawdzane przed adopcją, rozumiem, że pary homoseksualne byłyby sprawdzane pewnie z podwójną pieczołowitością, zwłaszcza na początku. Stawianie sprawy w taki sposób, że każda osoba chcąca adopcji jest potencjalnym pedofilem skazuje wszystkie te OSIEROCONE dzieci na DOŻYWOTNI brak rodziców, stracone dzieciństwo, a najczęściej i stracone życie.

IV. Społeczne wykluczenie

Te dzieci będą przeżywały koszmar. Będą wytykane palcami, napiętnowane.

Po pierwsze już przeżywają i już są. Mówimy o SIEROTACH z DOMU DZIECKA. Po drugie to jest oskarżeniem społeczeństwa i argumentem obłudnym („nie możecie dostać dzieci, bo my je zaszczujemy”). Po trzecie, nie demonizujemy. Jasne, że gdyby para gejów z małego mia-

steczka adoptowała dziecko, nie miałoby ono łatwego życia. Taki obraz miałem w głowie. Jak go wydobyłem, to rozumiałem. W małych miasteczkach nie ma gejów. Nie ma ujawnionych gejów. Tam geje są „pedałami”, są z innej planety. Teraz wyobraziłem sobie zamożnych gejów z Warszawy, mieszkających w ładnym, nowym bloku. Gdzieś koło mnie. Po pierwsze, czy ktoś by się dowiedział? Duże, anonimowe miasto, ludzie zajęci swoimi sprawami, bardziej tolerancyjni. Czy rodzice innych dzieci będą wiedzieli? Niekoniecznie. A jeżeli, to czy się przejmą? Niektórzy, inni wezmą w obronę i nic wielkiego się nie stanie. Dzieci równie chętnie będą wyśmiewać okularnika. A poza tym, co to za sensacja mieć dwóch tatusiów? Wiele dzieci rozwódek powtórnie zamężnych ma. Poza tym dzieci są ciekawskie, lubią odmienności. Jeżeli tatusiowie będą fajni, to będą co najwyżej źródłem zazdrości. A te z rozbitych rodzin zazdrościć będą na pewno.

Proza życia

Słyszałem niedawno w telewizji pewnego chłopaka, który mówił: „nie chcę, żeby dziecko za 10 lat zapytało mnie, czemu Wojtuś ma dwóch tatusiów”. Towarzyszył temu oczywiście obleśny, rubaszny śmiech jego młodych kolegów. Pomyślałem, że ten chłopak jest z jeszcze innej planety. Po pierwsze, napisałem już, że to i teraz może się zdarzyć i to w heterycznych rodzinach. Po drugie, życie jest bardziej skomplikowane. Mam kuzyna, który mieszka na wsi. Młody nastolatek. Całe życie jest wychowywany z mamą i jej siostrą. Ojca nigdy nie poznał. On ma w zasadzie dwie mamusie. Mamę i ciocię. Co odpowiada w szkole, jak go pytają? Z tego co wiem, nie wzbudza sensacji. Jest lubiany, tańczy „breka”, jest normalnym, szczęśliwym chłopakiem. Wychowany przez dwie kobiety. Siostry. Z powodu ciasnoty śpią nawet w jednym łóżku (one, bez niego). A gdyby teraz przyjechali do Warszawy i zamieszkali w bloku? Czy wzbudziłiby sensację? Dwie kobiety i młody chłopak? Nie sądzę. A co z parą homo wychowujących dziecko z poprzedniego małżeństwa jednego z nich (są przecież ludzie biseksualni, są geje, których presja społeczna zmusiła do związku z kobietą i lesbijki, które pod tą presją żyły z mężczyznami)? Mało jest takich przypadków? Kolego z telewizji, obudź się. Czy mój kuzyn czułby się lepiej w domu dziecka? Miałby lepsze warunki? Byłby szczęśliwszy? Czy jest w jakimś sierocińcu dzieciak, który nie zamieniłby się z moim kuzynem? Ten chłopak pytał jeszcze: „kto wyjaśni dziewczynce menstru-

ację i kobiecie problemy, jak będzie tylko dwóch tatusiów?”. Halo, tu Ziemia. Kolego, fałszywa alternatywa, mit nr I. A kto wyjaśni w SIEROCIŃCU? Pan wychowawca? Pani wychowawczyni? Starsze koleżanki? Geje mają mamy, mają przyjaciółki, bez problemu znajdzie się ktoś, kto wyjaśni. A w SIEROCIŃCU? Kto wyjaśni? Kto się zajmie? Zobacz kolego te dzieci kiwające się w chorobie sieroczej i pomyśl: „to lepsze dla Was, niż mieszkanie z dwoma facetami. Z dwoma kobietami. Kochającymi Was”. A potem popatrz w lustro. Prosto sobie w oczy.

Kiedy przyjrzałem się czterem, wyciągniętym z podświadomości uprzedzeniom i obawom, zadziwiłem się. Moim myśleniem kierowały takie oczywiste nonsensy! Przez tyle lat! Dlaczego? Chyba wpojony od dawna stereotyp „pedała” i „zboczeńca” ciężko jest wypłenić. Ale chyba udało się i poczułem ulgę.

Teraz jestem przekonany, że dziecko z SIEROCIŃCA (dom dziecka brzmi bardziej sielankowo i ma powodować fałszywe wrażenie, że to miłe miejsce) będzie miało u kochającej się, zamożnej, szczęśliwej pary gejów (tak samo, jak z małżeństw heteroseksualnych czekających na adopcję wybiera się kochające, zamożne i szczęśliwe) ZNACZNIE, bez porównania, lepsze życie niż w PRZYTUŁKU DLA SIEROT, w którym się nie z własnej winy przecież znalazło.

Uciekający świat

Najciekawsze jest to, że całe powyższe uzasadnienia prawa par homoseksualnych do adopcji są bardziej dla dobra dzieci, niż dla dobra gejów. Znakomita większość par gejowskich nie skorzysta z prawa do adopcji, podobnie, jak pary heteroseksualne bardzo rzadko z tego prawa korzystają (jeżeli ktoś teraz dodaje pod nosem „bo mają własne”, niech czyta uważnie dalej). Zauważyłem u przeciwników praw gejów (że posłużę się takim skrótem myślowym) dziwne przekonanie. W pewnym stopniu tkwiło też we mnie. Niech to będzie mit nr V.

Geje mogą się rozmnażać

Mówi on, że nie dając gejom prawa do adopcji chronimy przed nimi dzieci, że „zboczeńcy” i „pedały” nie będą wychowywać nam młodego pokolenia. Jest w tym trochę mściwej satysfakcji, że jesteśmy lepsi, bo

możemy mieć dzieci, a oni nie. To się często przewija: homoseksualizm jest nienormalny, bo geje nie mogą mieć potomstwa. Ostatnio czytałem jak ktoś pisał, że geje są chorzy, ułomni, bo nie mogą się rozmnażać. Obalmy mit V. Bardzo łatwo. Homoseksualizm to nie jest bezpłodność. GEJE MOGĄ SIĘ ROZMNAŻAĆ! Nie między sobą, oczywiście, ale jakim problemem jest znalezienie miłej pary zaprzyjaźnionych lesbijek? Do zapłodnienia nie trzeba stosunku, taka oczywista uwaga, ale chyba nie dla wszystkich. Wystarczy pipetka z apteki. I to nie jest science fiction, to rzeczywistość. Nie tylko na zachodzie, w Polsce też.

Dochodzimy do ciekawego wniosku. Po co gejom to nagłościone prawo do adopcji? Co osiągną obrońcy, kładący się w pozie Rejtana? Tyle tylko, że będzie więcej dzieci w SIEROCIŃCACH. Więcej dzieci będzie miało zmarnowane życie (przez nas heteryków, pamiętajmy). A geje? Mówiąc prosto z mostu: nie będą brali „cudzych”, „zrobią” sobie swoje. I nie da się tego zakazać. A zatem co, dulszczyna na całego? Prawa do adopcji nie dajecie, krzyczycie: „zboczeńcy precz od dzieci”, tarasujecie jezdnię. A tymczasem chodnikiem świat idzie do przodu. Rodzą się gejowskie i lesbijskie dzieci, wychowywane są przez dwóch tatusiów, dwie mamusie, na zmianę przez dwie mamusie, dwóch tatusiów, na raz przez dwie mamusie i dwóch tatusiów. Młodzież Wszechpolska śpi spokojnie z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, a tuż za ścianą, po cichu, bez rozgłosu rośnie nowe pokolenie. A w SIEROCIŃCACH samotne dzieci płaczą, a Młodzież Wszechpolska śpi spokojnie. Obroniła je przed „zboczeńcami”, „pedałami”, mieszkańcami innej planety. Nie znają przecież żadnego geja. Żadnego ujawnionego geja...

Epilog

Po umieszczeniu powyższego tekstu w Internecie otrzymałem sporo listów. Kilka polemicznych postaram się podsumować i zbiorczo na nie odpowiedzieć.

Argumenty praktyczne a argumenty etyczne

Kilka osób zorientowanych lepiej ode mnie w problematyce adopcji i Polsce wytknęło mi niewiedzę i powiedziało, że w naszym kraju jest więcej chętnych do adopcji małżeństw heteroseksualnych niż oczekujących

na adopcję dzieci (a więc takich, które spełniają prawne kryteria). Dla nich oznacza to, że moje rozważania nad losem sierot i problem „sierociniec czy rodzina homoseksualna” nie mają odniesienia w rzeczywistości.

Odpowiadam: problem adopcji dzieci przez pary homoseksualne w Polsce nie istnieje, skoro nie ma dzieci do adopcji. Wystarczy zapisać w prawie, że pierwszeństwo do adopcji ma rodzina heteroseksualna. Nie będzie to większą dyskryminacją niż niemożność adoptowania dziecka przez samotnego mężczyznę, przy równoczesnym przyzwoleniu na adopcję przez samotną kobietę.

Należy jednak zauważyć sprytne przejście od rozważań ogólnych, etycznych, do rozważań pragmatycznych. Skoro argument „wychowanie przez parę heteroseksualną jest przeważnie lepsze niż przez parę homoseksualną” okazuje się fałszywy, bo prawdziwy dylemat brzmi: „czy lepszy sierociniec, czy wychowanie przez parę homoseksualną”, a ten dla przeciwników praw gejów do adopcji okazuje się niewygodny, przechodzą oni płynnie do argumentów praktycznych mówiąc nagle, że w Polsce nie ma sierot czekających na adopcję (spełniających prawne kryteria). Skoro tak, to nie ma też problemu, którego tak się obawiają.

Poza tym, jeszcze raz trzeba podkreślić, że problem adopcji sierot przez pary homoseksualne jest wyolbrzymiony, bo większość woli wychowywać własne, niż adoptować cudze. I to prowadzi nas do poważniejszego problemu, na który zwrócono mi uwagę. Wyobraźmy sobie parę lesbijek, żyjących razem i wspólnie wychowujących dziecko jednej z nich. Pewna pani pisze do mnie:

„Chciałabym jednak zwrócić Pana uwagę na pewne stereotypowe pojęcie, które pojawiło się w tym tekście: homoseksualiści walczą o adopcję dzieci, ale nie chodzi tu o adopcję dzieci obcych. Chodzi o to, żeby moje dziecko, wychowywane przeze mnie i moją partnerkę miało prawo do jej polisy ubezpieczeniowej, kolonii z jej zakładu pracy, prawo do korzystania z pakietów socjalnych, żeby moja partnerka, która wychowuje dziecko i łoży na jego utrzymanie miała takie same prawa, jakie miałby mężczyzna będący na jej miejscu, czyli ojciec. Biologiczny albo przysposobiony. Czyli walczymy tutaj o zniesienie dyskryminacji. Bo w związku akceptowanym przez państwo, matce w wychowaniu dziecka pomagać może tylko mężczyzna. A w rzeczywistości tak nie jest. Kulturowo w Polsce dziecko i tak jest wychowywane przez kobiety: matka i babcia, matka i teściowa, matka i jej siostra albo matka i opiekunka...”

To bardzo ciekawy głos, zwłaszcza, że nie był osamotniony. Inna pani napisała:

„Jest jeszcze jeden aspekt w całej tej naszej sytuacji. Tak jak mówisz, jest mała liczba osób homo chcących dziecko faktycznie adoptować, natomiast są pary, których dzieci są jednego z partnerów, tak jak my właśnie planujemy nasze małżeństwo, i matką biologiczną będzie jedna z nas, ojciec nieznany, i gdyby mi coś się stało, to moim dzieckiem albo się zaopiekują moi rodzice, albo pójdzie do sierocińca, moja partnerka, jego drugi faktyczny rodzic, nie będzie miała żadnych praw, i choćby dlatego tak ważna jest dla nas adopcja. Żeby ona mogła zaadoptować, dziecko, które biologicznie jest moje. Ja chcę mieć pewność, że w razie mojej śmierci, ona będzie się naszym dzieckiem dalej opiekować”.

I to jest realny problem i powód, dla którego pary homoseksualne chcą móc adoptować dzieci.

Niektórzy piszą, że danie dorosłym takich praw jest eksperymentowaniem na dzieciach. Ale czymże jest w takim razie w razie śmierci jednego partnera, biologicznego rodzica, oddanie dziecka do domu dziecka lub rodziny zastępczej, odebranie go osobie, która przez całe życie je wychowywała?

Na zakończenie chciałem podziękować wszystkim osobom, które do mnie napisały, polemicznie, lub z wyrazami poparcia.

(artykuł dostępny w Internecie: <http://homo-niewiadomo.blogspot.com/>)

Summary

The author arrives at an interesting conclusion. Why do gays actually need this famous right to adopt? What do the advocates get as they lie down in the 'over my dead body' gesture? The only outcome is a larger number of children in orphanages. More children will waste their lives (let us not forget that it is because of us heterosexuals). What about gays? Not to prevaricate one can say that instead of adopting children, they will get their own ones. This cannot be banned. Are we facing overwhelming hypocrisy then? When you refuse them the right to adopt, you are shouting „perverts, keep off children,” as you block the streets. Yet the world moves on walking along the sidewalk. Gays' and lesbians' children are born and are brought up by two fathers or mothers in turns, or at the same time. *Młodzież Wszechpolska* (a nationalist, ultra-Catholic organization of Polish youth) is sleeping soundly having performed its duty, while a new generation is quietly growing up next door. Lonely children are crying in orphanages but *Młodzież Wszechpolska* is enjoying an untroubled sleep. It has defended children against 'perverts' and 'fags': those people from a different planet. They do not know any gay. Or at least, no gay who has come out...